Nr 9. Kraków, 28 Lutego 1891. Rok I.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.
Administracya w księgarni J. K. Żupańskiego i K. J. Heumanna.
Redakcya ul. Szewska Nr. 15.

KRAKUS

Prenumerata wynosi
w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »
z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Ostatnie słowo przed wyborami.

Już tylko trzy dni dzieli nas od wyborów. Będzie to jakby nasza spowiedź przed światem i przed samymi sobą, z której wykaże się, ile w sercu mamy miłości Boga i Ojczyzny, czy wyplenili̇śmy z pośród siebie kąkol nienawiści i wzajemnego niedowierzania, czy wreszcie przybyło nam do głowy rozumu i ile?

Jeżeli nie będziemy pamiętali na przestrogi naszych biskupów i wybierzemy złych katolików, wrogich Kościołowi świętemu,—jeżeli tam gdzie staje jako kandydat kapłan katolicki, oddamy głosy nasze komu innemu, co tylko katolika udaje — to będzie znak smutny, że miłość Boża nie kwitnie jak należy w naszych sercach.

Jeżeli zamiast słuchać naszych najbliższych przewodników: własnych księży i komitetu centralnego, który składa się z ludzi prawdziwie kraj miłujących—damy ucho podszeptom ludzi obcych, nieznanych nam dostatecznie, a podburzających jednych obywateli naszego kraju na drugich, i chcących zasiać niezgodę między plebanią, dworem a chatą — to popełnimy ciężki grzech wobec naszej Ojczyzny, bo niezgoda jest taką klęską dla każdego narodu, jak grad dla pól naszych, a pożar dla domostwa.

Jeżeli wreszcie zamiast ludzi rozumnych i uczonych, co znają sprawy nietylko kraju ale i całego państwa, co umieją dobrze radzić i dobrze mówić po niemiecku, wybierzemy ludzi nieznających się na rzeczy, niewiedzących co to prawo i polityka, a którzy siedzieć będą w Wiedniu jak na niemieckem kazaniu — to zrobimy sami sobie krzywdę, bo nie będzie miał kto praw naszych bronić — i damy wyraźny dowód, że w głowach naszych więcej sieczki niż oleju.

Bo zastanówmy się na chwilkę. Cobyś, bracie, powiedział, gdyby twój sąsiad poszedł kupić buty do krawca, albo żeby twój syn kazał szewcowi uszyć sukmanę? Albo cobyś powiedział, żeby ciebie, starego rolnika, chciał uczyć gospodarstwa stolarz z miasteczka, albo żeby piekarz uczył kowala jak ma kuć konie. A przecież są tacy przewrotni, co do podobnych rzeczy ludzi namawiają.

Bo jak potrzeba uczyć się u szewca aby szyć buty, jak potrzeba od młodu chodzić koło pola, aby zostać dobrym gospodarzem, — tak potrzeba też od lat wielu przygotowywać się do tego, aby być dobrym posłem. Potrzeba chodzić do szkół najwyższych, czytać uczone książki, znać ustawy, mówić po niemiecku, —ale i to nie dosyć! — potrzeba jeszcze długo przyglądać się temu, co robi rząd i posłowie w Radzie państwa, trzeba wiedzieć co uchwalono przed rokiem, przed dwoma, przed trzema i przed dziesięciu laty; potrzeba wiedzieć jak się brać do rzeczy: kiedy można wnioski stawiać i jakie, kiedy i o czem należy mówić, czego się można domagać od rządu a czego nie, na co pozwala konstytucya a czego broni; trzeba wiedzieć jaki jest stosunek do siebie krajów państwa austryackiego, jakie są jego długi, jakie potrzeby na wojsko i administracyę, jak się robią układy handlowe z innemi państwami, co to jest regulacya waluty (zaprowadzenie innych pieniędzy), co to są rządowe monopole, jak się układa budżet, jaki jest system nauczania itd. itd. Na wołowej skórze nie spisałby o czem wiedzieć i co umieć powinien poseł w Radzie państwa.

A więc niech każdy pilnuje swego, bo jak krawiec uszyje buty to się rozlecą, jak piekarz okuje konia, to albo szkapie nogę popsuje, albo podkowa odleci, a jak kto nie umie posłować, a chce być posłem, to tylko narazi się na ludzkie gadanie i zaszkodzi krajowi i swoim wyborcom.

Krakus ma nadzieję, że ci jego czytelnicy co mają prawo wyboru, głupich i przewrotnych ludzi słuchać nie będą, a wezwawszy Pana Boga na pomoc oddadzą swoje głosy według swojego rozumienia i sumienia, na niczyje namowy nie zważając, — a jeżeli zechcą się poradzić, to posłuchają rady komitetu centralnego, który takich kandydatów na posłów poleca:

1) na okrąg krakowsko-chrzanowski księdza Władysława Chotkowskiego;

2) na okrąg brzesko-bocheński Dra Maurycego Straszewskiego;

3) na okrąg myślenicko-wadowicki Józefa Popowskiego;

4) na okrąg bialsko-żywiecki Hermana Czecza;

5) na okrąg nisko-łańcucki hr. Ferdynanda Hompescha;

6) na okrąg ropczycko-tarnobrzesko-mielecki księdza Ludwika Ruczkę;

7) na okrąg tarnowsko-dąbrowsko-pilzneński księdza Adama Kopycińskiego;

8) na okrąg nowosądecko-limanowsko-nowotarski księdza Alojzego Góralika;

9) na okrąg rzeszowsko-kolbuszowski hr. Zdzisława Tyszkiewicza;

10) na okrąg jasielsko-gorlicko-krośnieński Adama Skrzyńskiego.

Centralny komitet dla Galicyi wschodniej poleca:

1) na okrąg tarnopolsko-skałacko-zbarazki hr. Leona Pinińskiego;

2) na okręg brzeżańsko-podhajecko-rohatyński Franciszka Wolfarta;

3) na okrąg kołomyjsko-kossowsko-śniatyński Adolfa Podlaszeckiego;

4) na okrąg lwowsko-grodecko-jaworowski Dawiwida Abrahamowicza;

5) na okrąg sanocki Edwarda Gniewosza.

Tylu jest do tej chwili zatwierdzonych kandydatów z mniejszej własności przez oba komitety centralne: lwowski i krakowski.

O Rusi i Rusinach.

III.

Rusini pod panowaniem rosyjskiem.

Innym razem chłop zbity na śmierć prawie, odniesiony był do szpitala. Naczelnik żandarmów, któremu przecie żal go było, poszedł zobaczyć czy jeszcze żyje. Zastał go śpiewającego godzinki. Na jego wejście śpiewanie się przerwało, skatowany unita zapytał czy przychodzi bić go znowu, ale tak spokojnie, tak słodko, że komendant sam nie mógł ukryć zdziwienia, że nie widział żadnego do siebie żalu. „Kiedy to nie twoja wina, „robisz co ci kazali, ale jeżeli jeszcze mnie bić musisz, „to przynajmniej bij tak, żebym już skończył“. Inny, raz zbity, a wiedząc, że go czeka nowa egzekucya, nie dowierzając sobie czy wytrzyma, radził się czy nie lepiej odebrać sobie życie: „Wszak to mniejszy grzech „niż odstąpić wiary?“ Upomniany, że życie tylko Bóg odbierać ma prawo, odstąpił od swojej myśli i poniósł męczeństwo. A takie rzeczy jak wpędzanie ludzi do wody, po kolana, po pas, po szyję, trzymanie ich w wodzie całemi godzinami, w zimie, na mrozie, powtarzały się nie raz. Nowym wymysłem, odmianą w okrucieństwie było to co zrobiono z kobietami w Kornicy. W największe mrozy kazano im (boso) odrzucać śnieg z gościńca na pole: zrobiły. „Podpiszecie?“ — „Nie: żadna“. „To znoście śnieg napowrót z pola na gościniec“. I zniosły.

I w tem wszystkiem ten lud nie miał żadnego kierunku, żadnej znikąd pomocy, żadnej rady. Księży własnego obrządku rządowi uległych słuchać nie chciał,

---

Wigilia Bożego Narodzenia.

W jednem miasteczku w Galicyi ubogi wyrobnik zajmował z rodziną małą izdebkę. Jakób mu było na imię, a był to człek poczciwy i pracowity.

W sam dzień wigilii Bożego Narodzenia wyszedł ze świtem na robotę. Żona tymczasem szyje mu kaftan, a u stóp jej bawi się dwóch chłopaków. Siedmioletni Jaś bawi trzechletniego Stacha.

Katarzyna, bo takie było jej imię, która szyciem pomagała mężowi w utrzymaniu rodziny, spogląda na dzieci, a łzy jej się cisną do oczów. Dzieci, jak dzieci, ani wiedzą co gnębi matkę, a tu powód do smutku wielki, bo niema czem opłacić mieszkania. Jakób długo chorował; jaki był grosz w domu, wszystko poszło na doktora i aptekę, a teraz grozi im nieszczęście, bo ich chcą z mieszkania wyrzucić. Igła tylko lata w ręku biednej kobiety, która się spieszy, żeby mąż miał kaftan ciepły na święta. Wtem na progu staje woźny z wezwaniem zapłacenia półrocznego czynszu, aż 20 reńskich!

— Panie Wojciechu, rzecze biedna wyrobnica, ulituj się, wiesz że Jakób długo chorował, pracować nie mógł. Nic nie mamy! Poczekajcie, zarobimy to oddamy!

— Moja Katarzyno, mówi na to woźny, bardzo mi was żal, ale wiecie, że cały mój dobytek to siedmioro dzieci. Żebym miał, tobym wam dał. Niema rady! zapłacić musicie. Pan D. nie odstąpi, chyba że sama wyżebrzecie; popróbujcie, może się wam uda. Ja robię co mi służba każe, choć mi żal biednych ludzi.

Katarzyna uśpiwszy Stasia bierze starszego chłopca za rękę i biegnie do właściciela domu pana D. piwowara, który miał kilka domów w miasteczku. Puszczają ją do kancelaryi, gdzie pracował. Niemiec z rodu, siedzi na krześle przed księgami rachunkowemi i liczy a dodaje.

— Cóż mi przynosisz moja kobieto? — rzecze spaśny piwowar. Czy czynsz od pół roku zaległy zapła-

innych już nie miał, byli wywiezieni. Dwory ze drżeniem, zdaleka słuchały jęków i razów — zbitym i konającym niosły ratunek kiedy pozwolono, więcej zrobić nie mógł nawet ktoby był chciał odważyć się na wszystko, a nic nie jest dziś tak niebezpiecznem jak podejrzenie o jakiekolwiek z prześladowanym ludem stosunki. Łacińscy księża bardziej niż ktokolwiek musieli trzymać się na boku. Najmniejsza pomoc z ich strony, najmniejsza styczność z prześladowanymi, byłaby użyta zaraz za pozór prześladowania: „księża łacińscy utwierdzają Unitów w buncie, a więc wziąć się do obrządku łacińskiego“. Księża łacińscy musieli siedzieć cicho, bo inaczej zamkniętoby i ich kościoły, i nie zostałyby już żadne.

Zdarzały się i straszne czyny rozpaczy. I tak, w Kłodach (pow. Bialski) włościanin nazwiskiem Koniuszewski, którego zmuszono, aby ochrzcił dziecko podług nowego obrządku, spalił siebie, żonę i dzieci. Przed tym czynem rozpaczy zebrał co miał zboża i rzeczy i złożył w jednej izbie, żeby po jego śmierci było na opłacenie kontrybucyi: ubrał się jak na święto, żonie i dzieciom kazał zrobić to samo, potem poszedł z nimi do stodoły, zaparł wrota od wewnątrz, żeby mu nikt nie przeszkodził, i podpalił. Ale są inne wypadki, w których już nic ziemskiego, nic niedoskonałego nie ma, tylko czysta świętość. Kobieta jedna, nazywała się Krajczycha, nie chciała podpisać że przechodzi na schyzmę. „Podpisz, bo pójdziesz na Sybir“.—„To pójdę, a nie podpiszę“.— „Nie?“— Nie. —„To ci zabierzemy dziecko“.— Ta nie zabiła ani siebie ani dziecka, święta jak najświętsza męczennica wiedziała odrazu, choć się długo nie zastanawiała, że śmierci trzeba czekać, posłuszna jak Abraham wiedziała, że trzeba się poddać i zrobić ofiarę choćby z Izaaka: wierząca i ufna jak wielcy wyznawcy, pomyślała, że Bóg nie może opuścić dziecka, które matka opuszcza, żeby nie opuścić Boga. Powiedziała tylko „Bóg o nim nie zapomni“ przeżegnała dziecko, i oddała.

Inna matka znowu, kiedy jej pop gwałtem chciał ochrzcić dziecko na schyzmatyka, rozbiła mu głowę o ścianę kościoła, wołając że jej Bóg tę zbrodnię przebaczy, bo poświęca życie dziecka dla ratowania jego duszy.

Jakich sposobów używali Moskale, żeby tych nieszczęśliwych m i ł o ś c i ą do swojej wiary nawrócić, przytoczymy już tylko jeden przykład. W miasteczku Łomazach zamknęli wszystkie kobiety i dziewczęta w jednej stodole, i puścili do tej stodoły rotę kozaków, żeby tam robiła, co zechce. Mężowie i ojcowie trzymani zewnątrz stodoły, kiedy usłyszeli krzyk żon i córek, podpisali papier na którym stało, że d o b r o w o l n i e przyjmują świętą rossyjską wiarę!

Księża dobrzy i wierni byli dawno w więzieniu, na Sybirze, albo zagranicą: ich miejsce zajęli źli, z Galicyi przez Popiela sprowadzeni. I ci, z nim samym na czele, podali prośbę do cara, żeby im pozwolił w r ó c i ć n a ł o n o p r a w d z i w e j w i a r y! Popiel został za to schyzmatyckim Chełmskim biskupem.

A wierni unici? Cóż dziwnego, że takich nieszczęść wszyscy wytrzymać nie mogli! Rząd, i odstępca Popiel, dokazali swego. W roku 1875 czterdzieści pięć parafij, około pięćdziesiąt tysięcy ludzi, dało się zapisać na prawosławie.

Ale zostało ich jeszcze dwa kroć sześćdziesiąt tysięcy, którzy wiary nie zmienili, choć ich wszystkich na prawosławnych zapisano, i z tymi dzieje się od lat

---

cisz? Dłużej czekać ani myślę, dość tej cierpliwości. Zresztą nie mam czasu do gadania, płać albo się wynoś!

— Ach! panie, zlituj się! Mąż był chory, nie przepił, tylko pracować nie mógł; ja wydolać nie mogłam na wszystko; zarobimy, to oddamy.

— Mówię, że czekać dłużej nie będę. Jak zapłacisz do 1-go to dobrze,—jak nie, to was każę wyrzucić.

Katarzyna zrozpaczona spogląda na córkę piwowara, panienkę urodziwą, co siedziała w oknie czytając książkę.

— Ach! panienko, wstaw się za nami, bo zginiemy na mrozie z dziećmi!

Lecz ta czy nie chciała, czy nie śmiała się odezwać, ani słowa nie wyrzekła, tylko się litośnie na biedną kobietę spojrzała. Katarzyna widząc to, zmiarkowała, że nic nie wskóra; szlochając ku drzwiom się zbliża i mówi:

— Ach panie! nie życzę ci, byś takiego jak ja bólu zaznał; niech ci Bóg przebaczy, jak ja ci przebaczam, choć ginę!

Ściemniało się, gdy biedne kobiecisko powolnym krokiem dowlokło się do domu. W izdebce dziecko spało, a starszy co powrócił z matką, wystraszony jej łzami, tulił się do niej mówiąc:

— Matusiu, mówiliście, że Aniołek grzecznym dzieciom przynosi dziś pierniki, orzechy, jabłuszka; myśmy byli grzeczni, może i do nas przyjdzie; ja poproszę go, aby nie pierniki, ale centy przyniósł dla tego pana. I uklęknąwszy chłopiec prosił Boga o przysłanie przez Anioła pieniędzy dla matki. Katarzyna widząc dziecię modlące się, pada na kolana przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej i błaga o zmiłowanie, z tą głęboką wiarą i ufnością, która bramy Niebios przebija.

Dobrze się już zmierzchło, kiedy gospodarz z siekierą na plecach wrócił do domu. Przyniósł on dwa śledzie, żona przygrzała kartoflankę rano sporządzoną i z kawałkiem chleba, łamiąc się opłatkiem, spożywali

szesnastu to co się działo z pierwszymi. Raz groźniej, drugi raz niby łagodniej, ale postępują z nimi Moskale zawsze tak samo.

I nikt nie może na to poradzić? nikt nie może im pomódz? Nikt, bo trzebaby wojska i wojny: przed niczem innem Rossya nie ustąpi, a wojnę któż jej wyda? Nie te to czasy kiedy o krew chrześcijańską przez Turków wylewaną upominali się chrześcijanie. Papież Pius IX upominał i groził karą Bożą; rossyjskiemu posłowi drzwi pokazał, gdy mu ten śmiał mówić, że unici dobrowolnie przeszli na prawosławie, ale ta groźba nie działała na ludzi innej wiary, i na ludzi bez sumienia. Kara Boska spadła wprawdzie: cesarz Aleksander, skrytobójczym zamachem zabity, leżał na ulicy z urwanemi nogami, i broczył krwią śnieg i błoto jak w swoich wsiach podlascy unici: ale po jego śmierci nie zmieniło się nic.

Owszem, jego syn Aleksander Trzeci, zawziętszy jest od ojca w swojej schyzmatyckiej wierze, i chciałby na nią jeżeli nie cały świat, to przynajmniej wszystkie słowiańskie narody nawrócić. Papież dzisiejszy, Leon Trzynasty, z trudem wielkim łaciński obrządek stara się jak może bronić od zagłady, a dla nieszczęsnych unitów żadnej najmniejszej ulgi otrzymać nie może; próżno o nią i prosić.

Żyje więc ten nieszczęśliwy lud jak może: do cerkwi nie chodzi, sakramentów od popów nie przyjmuje: dzieci chrzci kto może: bez ślubów obchodzą się, składają je przed Bogiem tylko i rodzicami: żyją i umierają bez Spowiedzi i Komunii św. Czasem, z narażeniem wolności lub życia przekradają się przez granicę, i w Galicyi w katolickich kościołach przystępują do Sakramentów. Ale jak którego złapią, albo jeżeli w domu nawet popu się opiera, to w łańcuchach ze zbrodniarzami pędzą ich gdzieś w stepy, na Sybir. Zesłano tak naprzód przeszło dwadzieścia tysięcy ludzi do gubernii Saratowskiej (jeszcze w Europie). Sądzono, że po takiej karze przejdą już na schyzmę. Gdy nie chcieli, zapędzano dalej, za góry Uralskie, do Azyi, na Sybir, po kilkadziesiąt albo po kilkanaście osób razem; a często tak, że gdzieindziej musi iść mąż, a gdzieindziej żona— gdzieindziej rodzice, gdzieindziej dzieci...

Pisują ztamtąd czasem ci męczennicy prawdziwi, wierni zawsze i stali, cierpliwi i mężni, i nawet prześladowcom swoim przebaczający — jak święci. Może uda się kiedy i *Krakusowi* jakie ich listy ogłosić.

A tymczasem tu u nas, w Chełmskiej i Podlaskiej ziemi, zawsze tak samo. Rząd mówi, że Unii niema, ale prześladuje ją dalej: a szatańskie prawdziwie wymyśla sposoby na to, żeby coraz więcej ludzi do swojej wiary zmusić. I tak naprzykład, rzecz była zwyczajna i powszednia, że gdzie łacińskiego kościoła nie było, tam dzieci łacinników chrzciły się w unickiej cerkwi. To wystarcza, żeby ochrzczonych tam łacinników, a nieraz ich potomków w trzeciem i czwartem pokoleniu zapisać na schyzmatyków! Chrzcili się w cerkwi, więc musieli być, albo muszą być prawosławnymi. Małżeństwa między łacinnikami a unitami były bardzo częste. Jeżeli teraz pop lub urzędnik wynajdzie, że ktoś miał babkę czy prababkę unitkę, zaraz podaje do urzędu, że on z żoną i dziećmi powinien być prawosławnym. Żeby zaś zachować pozór niby to sprawiedliwości, wzywają proboszcza łacińskiego na tak zwaną k o m i s s y ę m i e s z a n ą, i zapytują go jakie ma dowody na to, że ten lub ów jego parafianin jest naprawdę katolikiem. Ksiądz pokazuje metryki, daje dowody: ale jest w tej

---

tę ubogą wigilię. Katarzyna nie wspomniała mężowi o woźnym, ani o swej nieudanej prośbie. Nie chciała nieszczęśliwa kobieta trapić biednego i poczciwego Jakóba, ufna że Pan Bóg dobry, choć dopuści ale nie opuści. Jakób przy rąbaniu drzewa zmarzły, ułożył się wcześnie do snu, a ona wzięła się do igły. Szyła i szyła, dopóki światła starczyło, ale wreszcie lampka zgasła, bo zabrakło nafty.

Właśnie wtedy ozwały się dzwony wzywające na pasterkę. Zawinąwszy się w chustkę wybiegła na to hasło dane z kościoła, by szukać pociechy i zaczerpnąć siły u Pana w stajence narodzonego!

Chwilę potem przed domkiem tych biednych ludzi ukazały się dwie kobiety. Młodsza trzymała latarkę, starsza niosła choinkę obwieszoną piernikami, jabłkami i orzechami.

— Moja Franciszkowa, powiedziała młodsza, oni może śpią, nie świeci się już, może drzwi zamknięte?

Spróbowała otworzyć drzwi, a gdy te się uchyliły, wsunęła się do izdebki smukła postać młodej niewiasty, a za nią weszła dawna jej piastunka. Po cichu ustawiły w rogu na ławce choinkę. Panienka osłaniając światło latarki zajrzała na śpiące dzieci; starszy chłopiec oczy otworzył, ale je zaraz zamknął; uśmiechały się przez sen te dwa niewiniątka, a panience łzy się zakręciły w oczach, położyła na ławce dwie czerwone czapeczki, dwie sukienki ciepłe i dwie pary bucików, uwiesiła na drzewku jakiś woreczek i opuściła pocichu siedzibę tych, którym przynosiła ulgę i pociechę.

Katarzyna wypłakawszy się na Pasterce, z lżejszem sercem wróciła do domu i żeby nie budzić śpiących, po omacku spać poszła.

Przededniem ocknąwszy się wstała i zaraz zaczęła rozpalać ogień na kominie. Wtem przypomniała sobie, że chłopaki wyglądały z wieczora odwiedzin Anioła, wyjęła z węzełka schowane dla nich oddawna kilka kawałków cukru i parę orzechów. Dzieci budzą się i pytają czy Anioł przyszedł, na to matka mówi:

komissyi sam jeden katolickiej wiary, a przeciw niemu jest w niej dwóch schyzmatyckich popów i dwóch urzędników. Ci tedy większością głosów orzekają, że dowody nie są dostateczne, że ten lub ów jest prawosławnym, i na takiego go w swoje księgi zapisują. A wtedy taki człowiek ma do wyboru albo naprawdę schyzmatykiem zostać, albo porzucić dom, mienie i rodzinne strony, i z żoną i dziećmi uciekać za granicę.

Wielu ich żyje tu między nami w Galicyi, którzy tak wiarę swoją ratując uciekli! Albo znowu mąż i żona, którzy do schyzmatyckiej cerkwi chodzić nie chcą, a przed laty wzięli ślub w unickiej, dowiadują się nagle, że ich ślub nie był ważny: że jako prawosławni muszą wziąć nowy, przed popem, jeżeli chcą uchodzić za prawe małżeństwo. Odpowiadają, że przed Bogiem i ludźmi są prawnie zawartem, uczciwem małżeństwem, a nowego ślubu nie potrzebują. Wtedy urząd ogłasza, że oni są nieślubni, i żeby drugim nie dawali niby złego przykładu, rozdziela ich: mąż musi mieszkać osobno, żona osobno. Nieszczęśliwa kobieta, uczciwa i prawdziwa małżonka, musi znosić taką krzywdę dla swojej dobrej sławy! Dzieci zapisane są w księgach ludności jako nieprawe. Jeżeli rodzice zgodzą się w końcu, i z rozpaczy wezmą ten nowy ślub schyzmatycki, to zostawiają ich nadal w spokoju: jeżeli nie chcą swojej wiary odstąpić, to im odejmują uczciwą sławę, a dzieciom uczciwe pochodzenie.

A nasi księża, albo nasze dwory, nie mogą na to nic! Ksiądz gdyby takiego nieszczęśliwego wysłuchał spowiedzi, albo pochował, poszedłby na Sybir: jego parafia zostałaby bez duchownej posługi, kościół byłby zamknięty: unitom nie pomógłby nic, a na łaciński obrządek sprowadziłby nieszczęście. Szlachcic we dworze gdyby próbował nie już bronić od prześladowania, ale tylko popów i urzędników błagać o litość albo przekupować, poszedłby tak samo pod śledztwo albo na wygnanie. Serce pęka każdemu, kiedy w nocy potajemnie przyjdzie do niego nieszczęśliwy ojciec lub matka i błaga żeby dziecko od schyzmatyckiego chrztu ratować: „Pan ma pieniądze — niech Pan przekupi! Pan więcej „odemnie u nich znaczy, niech Pan uprosi!“ — A tu ani prośbą, ani pieniądzmi, ani niczem nic zrobić nie można: car kazał że ruskiego obrządku ma nie być, a jak on kazał tak być musi!

Tych nieszczęść i okrucieństw, tych zasług i cnót także, nikt wszystkich nie zliczy i nie spamięta. Ale widzi i liczy je Bóg, i On nie zapomni. Sam wyrzekł że przelana krew woła do Niego o pomstę: upomni się więc z czasem i o tę krew męczeńską, którą cała ta ziemia przesiąkła. A my, którzy nie możemy nic dla tych nieszczęśliwych, pamiętajmy przynajmniej prosić Boga, żeby im to męczeństwo skrócił, na tryumf wiary naszej obrócił, a nam dał tyle wiary i tyle cnoty ile jej mają ci podlascy i chełmscy męczennicy.

Oto tak dzieje się Rusinom katolikom pod rządem rossyjskim. Ale może Rusinom schyzmatykom, którzy rządową cesarską wiarę wyznają, dzieje się przynajmniej dobrze pod względem świeckim? Może mają swój język, swoje prawa, swoje szkoły? O nie. Pod rządem rossyjskim niczem być nie wolno, tylko moskalem, i innego języka być nie może, tylko jeden rossyjski. Język Rusinów mają Moskale w pogardzie, i ledwo że ludziom na wsi mówić nim pozwalają: ale pisać w nim lub książki drukować nigdy. Łatwiej jeszcze pozwoliliby na Ukrainie, na Podolu, i Wołyniu, pisać i drukować i uczyć po polsku (choć zakazują tego pod najsurow-

---

— Tak, przyniósł wam cukru i orzechów.

Ale płomień z komina oświecił teraz całą izdebkę i Jaś dostrzegł choinkę na ławce.

— Matusiu, matusiu! Anioł przyniósł choinkę, może i wam co przyniósł?

Biegnie on do drzewka i nie wie co pierwej oglądać: czy buty czy pierniki, czy czapeczki lub złote orzechy. Zagląda do woreczka wiszącego na gałązce, a w nim cukierki prześliczne, wysypuje na stół; aż tu z cukierkami wylatuje coś w papierku, odwija i widzi jakieś obrazki zwinięte.

— A to co?

Matka osłupiała, bierze pakiecik od Jasia, woła Jakóba, liczy i rachuje pięć papierków pięcio-reńskowych.

— Matusiu! Bozia wysłuchał Jasia — Anioł przyniósł centy dla was, woła uszczęśliwiony chłopiec.

Katarzyna i Jakób zachodzili w głowę kto mógł przynieść choinkę, a chłopiec na to:

— Ja widziałem Anioła, on tu był!

— A jakże wyglądał, pytają rodzice?

— Takusieńki był jak panna D. córka piwowara, białe futro miał i latarkę w ręku.

Teraz dopiero Jakóbowie zrozumieli, że obok zimnego samoluba, wzrósł Anioł dobroci, który z nędzy ich ratował.

Panna D. idąc na pasterkę wstąpiła, by nawiedzić nieszczęśliwą rodzinę, i z sercem wesołem pobiegła ztąd, by „kolędować Małemu“ i dziękować Mu za to, że dał jej możność ratowania bliźnich, a gdy nie wiedząc o swej dobrodziejce Katarzyna ze swej strony zasyłała gorące modły, Aniołowie zanieśli tę wspólną ich modlitwę przed Tron Tego, który przyszedł na świat w stajence przy odgłosie śpiewu: „Chwała Bogu na wysokości a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!“

M.

szemi karami), aniżeli po rusku. Coraz też częściej się zdarza, zwłaszcza na Ukrainie, że lud w szkółkach po rosyjsku uczony, w wojskowej służbie przez długie lata trzymany, zapomina po trochu swojej przyrodzonej mowy, a ta staje się do rossyjskiej podobniejszą.

Przez popów znowu, ciemnych, chciwych, często pijaków, krzywdzony i zdzierany, lud ten choć pobożny w duchu, nabiera pogardy i nienawiści do swego duchowieństwa i do cerkwi, i nierzadko od swojej wiary odstaje, a przyjmuje po cichu jakieś wiary nowe. Na Ukrainie zwłaszcza coraz bardziej mnoży się jakieś wyznanie do luterskiego trochę podobne, w którem księży, ani Mszy św., ani sakramentów niema, tylko świeccy ludzie schodzą się między sobą na modlitwy i prawią sobie nauki. Gdyby tam katoliccy missyonarze pokazać się mogli, to wszystkich tych, którzy widocznie łakną wiary lepszej i żywszej od schyzmy, nawróciliby łatwo na prawdziwą. Ale na to, by tam katolicki Missyonarz mógł się pokazać i nauczać, trzebaby żeby cała Rossya była inną niż jest.

Nie! – nie wyszła Ruś dobrze na tem, że Chmielnicki część jej poddał Rossyi, a że Katarzyna całą zabrała. *(C. d. n.)*

Matka Makryna Mieczysławska.

W Nrze 7-ym *Krakusa*, w artykule „o Rusi i Rusinach“ czytelnicy nasi znaleźli wzmiankę o Matce Makrynie Mieczysławskiej, bazyliance, która uciekła do Rzymu po okrutnych męczarniach, zadawanych jej i jej towarzyszkom przez zdrajcę Siemaszkę, co z unity został biskupem (episkopem) schyzmatyckim.

Matka Makryna była przełożoną czyli ksienią Bazylianek w Mińsku na Litwie. Kiedy biedne zakonnice mimo wszelkich gróźb nie chciały porzucić prawdziwej wiary, wysłano je w r. 1839 piechotą do Witebska, gdzie to św. Jozafat śmierć męczeńską poniósł. Tam oddano je do posługi zakonnicom schyzmatyckim, czyli tak zwanym czernicom. Musiały dla nich dźwigać drzewo, palić w piecu, wodę nosić i wozić gruz w taczkach, do których były przykute. Z głodu w lecie jadały trawę, a jedynem ich pożywieniem w zimie była strawa przeznaczona dla krów i nierogacizny. Od czasu do czasu katowano je rózgami, w obecności wszystkich czernic i djaków śmiejących się z ich męki. Jedna z nich, Górska, po takiem biczowaniu wyzionęła ducha, drugą Downarównę czernice żywcem w piecu spaliły, trzecią Grodkowską zabiła polanem przełożona czernic, czwarta Sielawianka zmarła po złamaniu jej żebra przez czernicę. Mimo to żadna z bazylianek nie przyjęła prawosławia.

Po dwóch latach przepędzono nieszczęśliwe zakonnice do Połocka. Tam spotkały się z innemi bazyliankami, z których połowa wskutek męczarni umarła, a wiele dostało pomięszania zmysłów. W Połocku jeszcze więcej Moskale znęcali się nad niemi. Ubywało ich coraz więcej. Kiedy musiały nosić wapno przy budowie pałacu dla Siemaszki, oberwało się rusztowanie i kilka ich zginęło, kilkanaście zaś srodze pokaleczonych z pod belek wydobyto. Nietylko je bito rózgami, ale wciąż policzkowano. Samej matce Makrynie wybił w taki sposób dziewięć zębów nikczemny Siemaszko, a za innym razem nos jej kułakiem złamał. W r. 1842 zginęły znowu trzy siostry po biczowaniu. W kilka miesięcy później rzuciła się pijana cała służba kościelna na biedne męczennice, aby je znieważyć. Bazylianki broniły się z zaciętością i żadna nie uległa sromocie, ale pokąsano je, potratowano, poraniono, a kilku wyłupiono oczy. Nie sposób opisać pokrótce tego wszystkiego,— kto ciekawy niech się postara o książeczkę „Opowiadanie Matki Makryny“, a znajdzie szczegółowy opis tych katuszy.

Wspomnimy tylko o jednej jeszcze nikczemności schyzmatyckiej. Kiedy w r. 1844 przewieziono bazylianki do klasztoru czernic w Miadziołach, Siemaszko jeszcze raz przybył do nich namawiając je do przyjęcia schyzmy i grożąc nowemi katuszami. Gdy namowy nie pomogły, wymyślił nowy rodzaj męczeństwa: kazał pławić zakonnice w jeziorze. Oto jak opowiada o tem matka Makryna:

„Przybrano nas w koszule z worowiny z jednym tylko zaszytym rękawem na obie ręce, iżby nie można było władnąć niemi: grube powrozy nałożono na szyje nasze, i tak, wyjąwszy tylko ślepe, pognano nas wszystkie przez miasto do jeziora. Każdy z oprawców ciągnął jedną z nas za sobą na powrozie do wody. Na samym wstępie pop Skrypin witał nas zwykłemi słowami ciągle powtarzanemi:

— Przyjmijcie wiarę, bo jak szczenięta potopimy.

— Nie odstąpim Chrystusa, top nas!

„I ciągniono nas do wody za czółnami, które odpływały. Wprowadzono nas w wodę po pas i znowu daremne namowy Skrypina — i znowu dalej ciągniono nas aż po same usta — powróz namokły dusił tak, że nam guzy ogromne wystąpiły na szyi, które i dotąd jeszcze nie zginęły. Ciężar worowiny ciągnął ku ziemi. Siły ustawały, wszakże jakeśmy mogły jedna drugą popierałyśmy, aby nie upaść. Po czasie odciągnięto nas na miejsce płytsze i znowu namowy, znowu nasza stateczna odpowiedź, i znowu ciągną w głąb topić, a krzyczą:

— Top jak szczenięta!

„Woda się z nas lała, ziemia na której leżałyśmy, stawała się błotem, od którego gniły dawniej poranione nasze członki. Ztąd niezmierne niektórych kalectwa. Pierwsza kąpiel taka była w sobotę, druga we wtorek następny, trzecia w drugą sobotę, czwarta we środę po niej, piąta w trzecią sobotę, szósta i ostatnia w poniedziałek następny.

„W trzeciej kąpieli dwie zatonęło; jedna niestety!

przy mnie, Joachima Wojewódzka; a tu ratunku dać nie można było, bo ręce w jednym rękawie zaszyte jakby związane. Druga Augustyna Romanowska.

„Moskale zakopali je zaraz przy brzegu, a potem przyszli do więzienia naśmiewać się, mówiąc:

— Pogrzebaliśmy siostry wasze, zapłaćcie i dajcie nam na wódkę.

„Tejże nocy wierni Pańscy odkopali i ze czcią pogrzebali siostry nasze, a Moskale mówili:

— Dyabeł je wyniósł.

„Za czwartą kąpielą Hortulana Jakubowska mdlała bardzo; ocuciłyśmy ją zaledwie, ale za piątą i ta utonęła. Po szóstej kąpieli nastały mrozy“...

W r. 1845 dnia 31 marca gdy wszyscy mieszkańcy klasztoru leżeli spici jak bydlęta z powodu imienin protopopa, cztery zakonnice rozkuły swe kajdany i po murze spuściły się za bramę klasztoru. Należała do nich i matka Makryna.



Pławienie Bazylianek przez Moskali (do artykułu „Matka Makryna Mieczysławska“).

Z trudem przedarły się zakonnice za granice Rosyi, a matka Makryna udała się do Rzymu, gdzie umarła czczona jak święta w klasztorze Bazylianek.

Św. Jozafat Kuncewicz.

(Dokończenie.)

Nowy archimandryta zachował wszystkie swoje dawne zajęcia, a przez pokorę podjął się nawet budzenia braci, dzwonienia i otwierania cerkwi. Współcześni zapisują tysiączne prawie przykłady jego z tych czasów bogobojności i zdarzeń cudownych. Wszystko co miał rozdawał biednym, a kiedy w klasztorze chleba czasem zabrakło, zawsze cudownem zdarzeniem przycho-

dził Pan Bóg Jozafatowi z pomocą. Nadzwyczaj ściśle przestrzegał cnoty ubóstwa, a dary otrzymane rozdawał natychmiast braciom w zakonie lub ludziom biednym. Ztąd też przykład jego działał zadziwiająco, — uczniowie naśladowali swego nauczyciela i pozostawili pamięć po sobie do czasów dzisiejszych.

Będąc archimandrytą niejednokrotnie musiał Jozafat opuszczać Wilno. W podróży nie tracił czasu, kiedy bowiem stanął na noclegu lub na popas, zaczynał nauczać i do poprawy życia nakłaniać, odwodził zwłaszcza od pijaństwa. Bardzo często, zacząwszy od gospodarza, wyspowiadał wszystkich obecnych.

Najważniejszą była wycieczka Jozafata do Kijowa, w towarzystwie metropolity Rutskiego. Była ona niebezpieczną, bo Kijów był głównem siedliskiem schyzmy. Ale właśnie dlatego i Rutski i Jozafat pragnęli być w Kijowie, bo Kijów był właściwie stolicą metropolity, a objęcie przez niego wspaniałej i slawnej cerkwi św. Zofii było zatwierdzeniem prawa unitów do metropolii.

W Kijowie do dziś dnia się znajduje sławny klasztor nazwany *Ławrą peczerską*, od pieczar podziemnych, w których przechowują się dotąd ciała mnichów ruskich, żyjących za czasów nawrócenia Rusi, to jest kiedy kościół ruski był w unii ze Stolicą świętą. Jozafat chciał zwiedzić Ławrę, ale kiedy wyjawił kim jest, zbiegło się 200 mnichów schyzmatyckich i zaczęli mu urągać, grozić utopieniem w Dnieprze. Kiedy przełożony nakazał milczenie, Jozafat przemówił do mnichów w słowach tak pełnych miłości, że ich wszystkich rozbroił. Przyniesiono mu na żądanie biblią i księgi święte przez schyzmatyków czczone i na ich podstawie wykazał im, iż żyją w błędzie, zaprzeczając jedności Kościoła i władzy Papieża. Słuchano go pokornie, a chociaż nie nawrócił zatwardziałych, to przecież nie śmieli mu zaprzeczać i upokorzyli się odprowadzając go ze czcią do bramy monasteru. Nawrócił za to Jozafat do wiary świętej burmistrza Batilia i dwóch świeckich popów schymatyckich.

Wróciwszy do Wilna nawracał dalej, a między innymi przejrzeli za jego sprawą i wyrzekli się błędów schyzmy dwaj wielcy panowie wojewodowie Michał Drucki-Sokoliński i Teodor Tyszkiewicz ze synem swoim Januszem, późniejszym wojewodą wileńskim.

Były wówczas w użyciu tak zwane dysputy religijne. Polacy nie nawracali do katolicyzmu przemocą, jak inni, a Rusini unici szli za śladem Polaków. Nawracanie odbywało się spokojnie, błądzących przekonywano dowodami z ksiąg świętych czerpanemi. Schodzili się ludzie różnej wiary i prowadzili *dysputę* po której stronie jest prawda. Jozafat zwołał na taką dysputę schyzmatyków i udowodnił im, że Papież jest Głową Kościoła. Później to co mówił spisał i wydrukował w książce pod tytułem: *Obrona jedności cerkiewnej*. Pomagał mu w tej pracy Leon Kreuza-Rzewuski.

Tymczasem metropolita Rutski postanowił dziewięćdziesięcioletniemu arcybiskupowi połockiemu dodać pomocnika w osobie biskupa, aby rządy dyecezyi połockiej, całą Białoruś obejmującej, w młodsze dostały się ręce. Wybór jego padł na Jozafata. Napróżno się wymawiał i prosił, aby metropolita to dostojeństwo komu innemu przeznaczył; padał mu do nóg z płaczem, obiecując pomagać we wszystkiem arcybiskupowi połockiemu, byle go Rutski uwolnił od ciężaru mitry biskupiej. Ale Rutski w imię posłuszeństwa zawezwał Jozafata do przyjęcia godności, — musiał się więc poddać i przyjąć w pokorze godność biskupa, czyli jak nazywali Rusini *władyki*. Stało się to w r. 1617.

Przed odjazdem swym do Połocka brał jeszcze udział Jozafat w tak zwanej Kapitule generalnej, którą w d. 16 lipca 1617 r. zwołał metropolita do domu swego w Rucie pod Nowogródkiem. Brali w tej naradzie udział zakonnicy bazyliańscy i ojcowie Jezuici. Obrady trwały sześć dni, a tyczyły się spraw Kościoła unickiego i reformy zakonu Bazylianów. Na jednem z ostatnich posiedzeń wręczył uroczyście Rutski Jozafatowi nominacyę królewską na sufragana połockiego z tytułem władyki witebskiego. W cztery miesiące potem, 17 listopada 1817 r. metropolita wyświęcił Jozafata w Wilnie na biskupa.

Gdy Jozafat wyjeżdżał z Wilna towarzyszył mu wielki tłum ludu płaczącego nad stratą swego dobroczyńcy.

Połock, do którego udawał się Jozafat, był wielkiem na owe czasy miastem. Za dawniejszych czasów był stolicą książąt połockich, później dostał się pod panowanie Litwy. Zdobył go wprawdzie okrutny car moskiewski Iwan, *Groźnym* zwany, ale odebrał go znów król Stefan Batory.

Jozafat znalazł dyecezyę w strasznem zaniedbaniu, z powodu starości arcybiskupa Gedeona. Miał więc dużo pracy, zanim jaki ład zaprowadził. Z początku mu nie dowierzano, ale cnoty jego wkrótce wszystkich dlań zjednały. To też kiedy w kilka miesięcy arcybiskup Gedeon umarł, a Jozafat został po nim arcybiskupem, wszyscy się radowali, że taki pasterz zasiadł na stolicy arcybiskupiej.

Nowy arcybiskup nie zaznał prawie ani dnia spokoju. Musiał prawie na nowo zaprowadzać spowiedź i nabożeństwa, odbierać zagrabione dobra duchowne, restaurować i odbierać schyzmatykom cerkwie i monastery, prawie całkiem na nowo budować katedrę połocką. Prócz tego nieustannie prawie objeżdżał dyecezyą i zwoływał księży i zakonników unickich na narady. Napisał reguły dla kapłanów oraz katechizm, w którym zwięźle podał prawdy wiary. W całej tej swojej działalności mało spotykał oporu. Największy jego nieprzyjaciel Dziabilewicz pisał później: „za Gedeona wszyscyśmy byli schyzmatykami, a Jozafat przyłączył nas do unii“.

Życie prowadził jak poprzednio, gdy był prostym zakonnikiem. Widziano go, jak podczas zimy najtęższej chodził modlić się do katedry; na gołem ciele nosił żelazny łańcuch, siekł się rózgami, po kilka dni do ust nic nie wkładał. To też widziano niejednokrotnie jak wielka jasność napełniała jego izdebkę, a postać jego w nocy podczas modlitwy w katedrze otaczały promienie światła wychodzące z obrazu Najświętszej M. P.

Tymczasem w Kijowie schyzma podnosiła głowę. Hetman kozacki Konaszewicz stanął na czele schyzmatyków i przyjmował uroczyście w Kijowie schyzmatyckiego patryarchę jerozolimskiego Teofana. Za jego pobytu uchwalono otruć lub zabić metropolitę Rutskiego. Przyobiecano za to wielką nagrodę, a więc znalazło się aż 70-ciu zbrodniarzy, którzy przyrzekli czyn ten spełnić. Teofan wyświęcił siedmiu biskupów schyzmatyckich, a do Połocka przeznaczył najrozumniejszego ze wszystkich, Smotryckiego, bo wiedział, że z Jozafatem będzie sprawa najtrudniejsza.

Król nakazał schwytać samozwańców, Teofan uciekł z Kijowa. Rozpatrywano tę sprawę na Sejmie w Warszawie, gdzie się znajdował wówczas Rutski z Jozafatem. Król oświadczył schyzmatykom, że wolałby zrzec się korony, niż znieść najmniejszą krzywdę wyrządzoną Kościołowi.

Smotrycki porozumiewał się z schyzmatykami w Połocku. Skorzystał z pobytu Jozafata w Warszawie i posłał na Białoruś swoich ajentów. Ci działali tak umiejętnie i podstępnie, że kiedy Jozafat wrócił do swej stolicy, zastał w niej zaledwie ślady unii. Jeszcze gorzej było w Witebsku, tam niejaki pop Sylwester podburzył lud, odebrał unitom cerkwie i ogłosił Smotryckiego prawym arcybiskupem. Narażając swe życie, udał się Jozafat do Witebska, a później do Orszy i Mohilewa, gdzie nieco udało mu się uspokoić zbuntowanych. Podczas nieobecności jego znów schyzmatycy podnieśli głowę w Połocku, to też kiedy wrócił, rzucano na niego kamieniami, grożono mu śmiercią, a schyzmatyczka wojewodzina Zienowiczowa chciała go psami rozszarpać. Lecz jak psy zamiast go rozszarpać, do stóp jego się łasiły, tak wyrzekła się wkrótce schyzmy Zienowiczowa i główny przywódca schyzmatyków Terlikowski.

Polska wówczas wiodła wojnę z Turcyą, a Kozacy grozili buntem, jeżeli król schyzmie nie pozwoli się rozwijać. Pomimo więc, iż miano dowody wspólnictwa Teofana z Turkami, nie występował rząd silnie przeciw jego wspólnikom. W Witebsku urządzili schyzmatycy cerkwie, a w dzień Przemienienia Pańskiego zgraja rozwścieklona wpadła do cerkwi i chciała zabić Jozafata. Niejaki Kossow miał strzelić do niego, ale nagle oślepł. Jozafat wówczas co chwila przepowiadał, że zginie za wiarę.

W takiem położeniu kończył się rok 1623. Schyzmatycy zamordowali w Kijowie burmistrza Batilię i dwóch księży unickich. Na tę wiadomość zawołał Jozafat: „czemuż mię nie uwolnią z biskupstwa, abym mógł iść do Kijowa i śmierć ponieść“.

Ale nie potrzebował udawać się do Kijowa. Z Witebska dochodziły coraz gorsze wieści o przewadze schyzmatyków i postanowieniu zabicia arcybiskupa. Jozafat udał się tam pomimo, iż wszyscy go zaklinali, aby pozostał i nie narażał się na śmierć niechybną. Szlachta połocka chciała mu towarzyszyć zbrojno, ale nie przystał na to, a tylko mówił: „Panie uczyń mię godnym wylania krwi za unię i posłuszeństwo Stolicy Apostolskiej“. Tak był pewnym śmierci, że wybrał miejsce na grób swój i prosił, aby go prędko wykończono.

Jednocześnie z przybyciem Jozafata do Witebska przybył niejaki Piotr Wasilewicz z pieniądzmi i rozkazem, aby zamordować arcybiskupa. Schyzmatycy naznaczyli na wykonanie zbrodni dzień 12 listopada. Poprzedniego dnia zawiadomiono Jozafata o spisku i proszono, aby odjechał. Przy wieczerzy mówił o swoim zgonie, a gdy go ktoś prosił, aby o tem mówić przestał, „cóż w tem złego — rzekł — że pragnę umrzeć za Chrystusa i za wiarę katolicką“. Nad pałacem arcybiskupa widziano tej nocy na trzy mile wokoło Witebska krzyż rażącej czerwoności.

Dnia 12 listopada uderzyli schyzmatycy w dzwon alarmowy, a kilka tysięcy ludzi uzbrojonych rzuciło się na pałac arcybiskupa. Nie pomógł opór służby, wywalono bramę i zaczęto zabijać najwierniejszych arcybiskupowi.

Jozafat wyszedł spokojny ze swojego pokoju i chciał błogosławić napastników. Mordercy cofnęli się ku drzwiom i nie śmieli ręki podnieść. Ale z przyległego pokoju wypadło dwóch ludzi i jeden uderzył go kijem w głowę a drugi siekierą w czoło. Rzucono Jozafata na ziemię i zaczęto mu zadawać ran bez liku. W końcu wywleczono go na dziedziniec i tam jeden z motłochu dwoma strzałami przeszył głowę świętego.

Tak padł z ręki złoczyńców ten, co pracował całe życie dla ich zbawienia. Morderstwo popełnione na św. Jozafacie było tym siewem, co wspaniałe dla Kościoła wydał owoce. Schyzma przycichła w trwodze i niepewności, największy wróg Jozafata Smotrycki wyrzekł się błędów, a prócz niego całe rzesze schyzmatyków poznały światło prawdziwej wiary. Unia okupiona krwią męczeńską zaczęła wzrastać i całą prawie Ruś przywracać na łono Kościoła katolickiego. Nic dziwnego, bo miała już u Tronu Boskiego swojego opiekuna i patrona.

Papież Urban VIII w dwadzieścia lat po śmierci Jozafata ogłosił go błogosławionym i rozkazał święto jego obchodzić w dniu 12-tym listopada. Sejm w r. 1677 uposażył grób św. Jozafata znacznemi dobrami i nazwał męczennika patronem Królestwa Polskiego i Unii. Niezapomnianej pamięci Papież Pius IX, który dał tyle

dowodów miłości dla Polski i Rusi, w dniu 29 czerwca 1867 r. wpisał uroczyście Jozafata w poczet Świętych. Uroczystej tej ceremonii towarzyszyło 500 biskupów a pomiędzy nimi byli biskupi ruscy i polscy, — nie było tylko żadnego z pod zaboru rosyjskiego, bo rząd moskiewski przysposabiał się już wówczas do ostatecznego zgnębienia i prześladowania tej unii, za którą św. Jozafat śmierć męczeńską poniósł.

Korespondencya.

Z Niskiego powiatu o wyborach.

Nie każdy z nas chłopów umie pisać, a choć niejeden i umie, to znowu drugim nie chce powiedzieć, co myśli. Z tego skutek taki, że kto chce, to nas bałamuci, a my nie wiemy, czego się trzymać. Niechże się dzieje wola Boża, pomyślałem sobie, ja napiszę, a *Krakus*, jak chce, to niech wydrukuje, a jak nie, to nie. To, co powiem, może nie każdemu przypadnie do smaku, ale powiem prawdę, bo kłamstwo i obłuda liche to szkapy i nikt na nich daleko nie zajechał. Są najpierw chłopi, coby chcieli być posłami i powiadają drugim, że oni dla chłopów dużo zrobią, bo jużci będą trzymali stronę chłopów. Kto im wierzy, ten widać nie zna świata i niema nawet żadnego zdania ani o Sejmie ani o Radzie państwa. Kiedym służył przy wojsku, byłem ja we Lwowie i we Wiedniu i nieraz przysłuchiwałem się, jak tam radzą, bo wolno przysłuchiwać się każdemu, kto się umie zachować, jak się patrzy. We Wiedniu chłopów nie widziałem, ale widziałem ich we Lwowie. Siedzieli tam między posłami, ale nie wszystko rozumieli i rzadko który się z nich odezwał. A cóż ci chłopi dobrego zrobili, cośmy ich wysyłali do Lwowa albo i do Wiednia? Powiadali potem, że oni dobrze chcieli i dobrze radzili, ale ich panowie nie chcieli słuchać. Jest to kłamstwo, bo tam każdego posła słuchają tak samo, jak w Radzie gminnej każdy radny ma głos i za kim większość stanie, ten wygrywa. We wszystkich Sejmach i Radach państwa bywa tak, że rolnicy trzymają się razem a inni znowu razem, tak jest zwłaszcza w naszym Sejmie we Lwowie. I dobrze tak jest, bo jak co źle dla jednego rolnika, to i dla drugiego. Jak się uchwali większy podatek gruntowy, to on spadnie tak na chłopa, jak i na dziedzica, bo innych praw dla dziedziców a innych dla chłopów niema. Ale nasz poseł chłop o tem nie wié i myśli sobie, że dziedzice rolnicy to co innego, a chłop rolnik to co innego, nie trzyma się nikogo, bo nie wié, kogo się trzymać; i zwyczajnie nic nie mówi, a głosuje tak, jak go kto namówi albo na chybił trafił. Gdyby ci chłopi, co byli w Sejmie, chcieli prawdę powiedzieć, to powiedzieliby prawdę akurat to, co o nich napisałem, ale nie każdy przyzna się do prawdy, bo niejednego wstyd, a drugi woli kłamać, bo chciałby do Lwowa albo do Wiednia jechać i brać pieniądze. Choć Bogiem a prawdą niema się na co łakomić. Panowie to wiem, że jeszcze dokładają ze swego, a chłop może co wskórze, jeżeli gdziebądź śpi i cobądź jé, ale i to nie wynagrodzi dobrze jego mitręgi i szkody, jaką przez to ponosi przy gospodarstwie. Moja rada taka, żebyśmy wybierali rolników albo panów, których dobrze znamy, albo takich ludzi, których nam rolnicy panowie i księża doradzą, bo my wszyscy razem ze sobą żyjemy i zawsze nam wszystkim źle, jak jednemu z nas źle. Jest wielki podatek gruntowy, to dziedzicowi źle, księdzu źle i chłopu źle, bo wszyscy podatek płacimy. Przyjdzie powódź, wszystkim nam bieda; spadnie grad, wszystkim nam wybije; wybuchnie ogień, wszystkim nam szkoda: razem pracujemy, w jednym kościele chrzcimy się i modlimy, na jednym cmentarzu nas chowają — razem się trzymajmy: ksiądz, dziedzic i chłop.

Szymon Stępień.

Dziękując zacnemu Szymonowi Stępieniowi za list o wyborach, zwracamy jeszcze raz uwagę jego i wszystkich tak samo jak on myślących, że najlepiej przy wyborach iść za zdaniem komitetu centralnego. Pisaliśmy już o tem, więc nie chcemy powtarzać tego samego, — przypominamy tylko, że komitet centralny tego tylko zatwierdza, którego chcą najpoważniejsi wyborcy po wysłuchaniu wszystkich kandydatów i dobrze namyśliwszy się, kto z nich ma więcej w głowie wiadomości, i więcej w sercu miłości dla kraju. Wyborcy rolnicy baczą też i na to, komu najwięcej idzie o podniesienie rolnictwa i zmniejszenie jego ciężarów. Takich też polecają komitetowi centralnemu i takich tylko komitet ten poleca do wyboru. Na początku *Krakusa* spis ich podajemy.

Red.

Wiadomości polityczne.

Austrya. Na sejmie w Buda-Peszcie poruszono sprawę przeniesienia siedziby prymasa z Ostrzychomia do Buda-Pesztu.

W Zagrzebiu umarł ks. kardynał Mihałowicz, który zawsze dążył do zgody Węgrów z Kroatami. Kiedy część Kroatów chciała do kościoła wprowadzić język słowiański, Mihałowicz był temu przeciwny. Na własne potrzeby wydawał mało, za to hojną ręką udzielał wsparcia biednym i nieszczęśliwym.

Rzym. Zapewniają stanowczo, że Ojciec św. zamianuje w marcu arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego. Ma nim być ks. Mieczkowski.

Niemcy. Pisaliśmy już, że cesarz Wilhelm był na obiedzie u posła francuskiego, co zaczęto uważać za polepszenie stosunków między Niemcami a Francyą. Teraz znowu już od tygodnia przebywa w Paryżu cesarzowa Frydrykowa, matka cesarza Wilhelma, którą to

tak Bismark nienawidził i różnił ze synem. Cesarzowa zachęca francuskich malarzy, aby przysłali swoje obrazy na wystawę do Berlina. Mała to niby rzecz, a jednak i w tem widzą ludzie, że cesarz niemiecki bardzo chce zgody z Francyą.

Niemcy zaciągnęły nową pożyczkę. Podobno Bismark chciał przeszkodzić jej powodzeniu i zaufani jego rozgłosili, że cesarz Wilhelm jest chory. Naturalnie kłamstwo się odkryło, a pieniędzy 46 razy więcej złożono niż było potrzeba.

Szwecya. Wiadomo, że dwa państwa znajdujące się na tak zwanym półwyspie skandynawskim, to jest Szwecya i Norwegia są połączone ze sobą nieco podobnie jak Austrya z Węgrami, a jeszcze dokładniej mówiąc, jak Królestwo Polskie od r. 1815 do 1831 było połączone z Rosyą. Jeden król nad niemi panuje, a w Christianii, stolicy Norwegii, mieszka wicekról zastępujący monarchę. Norwegia ma osobną konstytucyę, osobnych ministrów, a jeden z nich przebywa przy królu w Sztokholmie, stolicy Szwecyi. Dalej Norwegia ma własne izby (izbę panów i poselską), własne wojsko i t. d. Otóż teraz sejm norwegski większością 59 głosów przeciw 55 uchwalił zerwać unię ze Szwecyą. Co będzie, niewiadomo, ale zapewne ludzie rozsądniejsi zapobiegną zerwaniu i niezgodzie, która nikomu na dobre nie wychodzi.

Kraj Syranamski. Jeden uczony Niemiec w Berlinie czytał na pewnem zebraniu swą pracę, w której wykazuje, że jest na świecie kraj rządzony przez samych żydów. Jest to Surynąm, a właściwie część kraju Gujany w Ameryce południowej, będąca pod panowaniem króla holenderskiego. Sam tylko wielkorządca czyli gubernator tego kraju jest chrześcianinem. Z tego powodu uczony Niemiec daje radę, żeby żydzi, którzy z Europy się wynoszą, tam jechali. Czy aby tylko zgodzą się na to, bo Gujana słynie z bardzo niezdrowego powietrza i jest miejscem wygnania dla przestępców francuskich, holenderskich i angielskich.

Rozmaitości.

Jak Moskale obchodzą się z aresztantami swymi, opisuje p. Józef Morris, kapitan amerykański:

„Jako komendant statku trudniącego się połowem, zostałem dopędzony przez okręt moskiewski, zrabowany i uwięziony z moimi towarzyszami, z których siedmiu zaraz zabito. Przez dwa miesiące trzymano nas w okropnych więzieniach, potem przez drugie dwa na śniegach i w mrozy dzień i noc pod gołem niebem, wreszcie zasądzeni na trzy lata katorżnych robót w kopalniach, skuci po kilku razem, musieliśmy odbyć 150 mil pieszo.

„W kopalniach, w których pracować miałem, spuszczono mnie zaraz pod ziemię skutego jednym łańcuchem z zesłanym tam także Polakiem. Każdy z nas zmuszony był co dzień wyłamać i wysłać na górę pięć wozów węgla, inaczej nie dostałby żadnego pożywienia. Po trzech miesiącach umarł Polak, a ja dalej kułem węgiel, ciągnąc trupa łańcuchem za sobą, lecz gdy mocno już cuchnął, a łańcucha przerwać nie mogłem, musiałem przeciąć nieboszczyka i jedynego mego towarzysza, by ciało zamiast mego węgla włożyć i na wierzch wysłać. Po tem dopiero przysłano mi młot i dłuto, bym sobie łańcuch mógł przeciąć.

„Skazany na lat trzy tej pracy podziemnej, sam jeden — nikogo przez cały czas nie widząc — odsiedziałem czas ten, po upływie którego pierwszą istotą żyjącą, jaką ujrzałem, był oficer, którego w wózku węglowym do mnie w kopalnię spuszczono dla oznajmienia mi, żem wolny i wydobycia na powierzchnią ziemi. Pod strażą odstawiony do granicy, nic nie mogłem się dowiedzieć o losie moich towarzyszy z okrętu".

Sto lat zgórą. Niedawno temu zmarł w Warszawie ś. p. ks. Antoni Ditrych, przeżywszy 88 lat, z których 65 poświęcił służbie Bożej. Sędziwy kapłan był jednym z najstarszych wiekiem wśród duchowieństwa naszego. A jednak żyje do dziś dnia człowiek, który pamięta ś. p. ks. Ditrycha, jako małego żaczka, rozpoczynającego dopiero naukę. Jest to Ludwik Gordecki, starzec więcej niż stuletni, mieszkający w pobliżu miasta Sejn w gubernii Suwalskiej. Utrzymywał on przed kilkudziesięciu laty w Warszawie szkółkę, w której ks. Ditrych rozpoczął naukę. A dobrym był widać nauczycielem, kiedy ks. Ditrych zachował dlań nazawsze wdzięczną pamięć i przez długie lata donosił mu listownie o sobie. Staruszek przeżył swego sędziwego ucznia, i powiadają, że pomimo stu lat zgórą jest jeszcze krzepki i zachował zupełną przytomność umysłu.

Najlepsza i najtańsza trucizna na robaki. Wszelkie szumnie ogłaszane środki przeciw robactwu są tylko najczęściej środkami wyłudzenia pieniędzy z kieszeni niedoświadczonych. Chcąc oczyścić nowe mieszkanie z wszelkiego robactwa, dość wziąć nieoczyszczonej nafty i tą zapuścić wszelkie szpary, zanieczyszczone sprzęty, dziury porobione przez myszy, aby się od wstrętnego nieporządku uwolnić; pióro maczane w nieoczyszczonej nafcie, posługę tę odda, która kikakrotnie powtarzana, zabezpiecza dom od robactwa. Dodajemy tu jednak przestrogę, by czynność tę spełniać w dzień, nie zaś przy świetle, gdyż nieoczyszczona nafta zapala się od światła świecy.

Wypadek w Płocku. Miasto Płock w Królestwie Polskiem leży na górze nad Wisłą. Otóż część tej góry od ulicy Dobrzyńskiej w zeszłą środę obsunęła się, zagrzebując budynek starego wodociągu. Mieszkający tam robotnik, dwie kobiety i jedno dziecko zostali żywcem pogrzebani. Jeden człowiek został ciężko pokaleczony. Na miejsce strasznego wypadku sprowadzono wojsko, które zwłoki nieszczęśliwych odkopało.

Pałac jak w bajce. Znalazł się w Warszawie taki człowiek, co pobudował ładny pałacyk z wieżą, mający w sobie cztery pokoje takie, że nawet mieszkać w nich można. I niechże kto zgadnie — z czego ta budowa!... Oto cała z lodu. Narąbano go z jeziora pod Czerniakowem, wyciosano z niego równe i gładkie bryły, zwieziono do miasta, i w ogrodzie zwanym Doliną Szwajcarską siedmdziesięciu ludzi pracowało przez dwa tygodnie nad wznoszeniem budowy. Teraz dużo ciekawych schodzi się tam, płacąc za wejście, aby tylko to dziwo, pałac lodowy, zobaczyć. Ha, niedługo przygrzeje

słońce, pałac stopnieje, resztki jego do lodowni pójdą; ale nim to nastąpi, ciekawość ludzka zwróci koszt jego budowy, przy której gromadka robotników skorzystała, a i przedsiębiercy pewnie jakiś zysk pozostanie.

Jak się bogactwa dorobił. Niejaki Niedzielski, ogrodnik ze wsi Pelcowizny tuż pod Warszawą, wyjechał, kilka miesięcy temu, do Brazylii. A jechał tam nawet nie tak na ślepo, jak inni, lecz zaopatrzony w pieniądze i z zamiarem w głowie do czego się weźmie. Miał ośmset rubli w kieszeni i postanowił oddać się uprawie wanilii. Teraz przyszła wiadomość, jak mu się powiodło. Oto stracił wszystko, doszedł do ostatniej nędzy i w Ryjo-Żanejro umarł z biedy i rozpaczy. — Iluż jest takich, jak Niedzielski!

Dziennik Chicagoski donosi o ciekawem wydarzeniu. Niejakiemu Harrisowi śniło się, że widzi chłopaka nieżywego w pewnem miejscu nad rzeką, okrytego piaskiem i gałęziami. Zbudziwszy się poszedł w to miejsce i rzeczywiście znalazł zwłoki chłopaka, zaginionego przed paru tygodniami w miejscowości o 3 mile odległej.

Myta. Z powodu wyminięcia rogatki powiatowej, Wydział powiatowy grybowski skazał wymijającego na dziesięciokrotne zapłacenie należytości mytniczej. C. k. Starostwo odmówiło jednak egzekucyi, gdyż według niego wymierzenie kary należało do zwierzchności gminnej. Sprawa ta poszła do namiestnictwa, które podzieliło zapatrywanie Wydziału powiatowego i nakazało Starostwu przeprowadzić egzekucyę.

Fraszki.

Na ulicy. Kapitan spotykając na ulicy pijanego żołnierza, woła nań:

— Cóż to do stu kartaczy! upiłeś się!

— Podług rozkazu, panie kapitanie — nie.

— Co nie?! — woła kapitan — a zataczasz się w lewą i w prawą stronę!

— A to ja temu nie winien, panie kapitanie, tylko piwo i wódka! pierwsze ciągnie na prawą, druga na lewą stronę.

Pani do służącej: Marysiu! idźno do jatek, czy rzeźnik ma cielęce nogi!

Marysia wracając: Nie mogę pani powiedzieć, bo nie widziałam.

Pani: Czego nie widziałaś?

Marysia: Czy ma cielęce nogi, bo miał — buty na nogach.

Matusiu! matusiu! mysz wpadła do skopca z mlekiem — woła mały chłopczyna.

— To ją wyrzuć! — odpowiada matka.

— Już nie potrzeba! woła znowu mądry synek, bo już wrzuciłem kota naszego do mleka, to mysz zaraz wygoni!

Zagadka.

Dawniej był *księciem* polskim i jakoby cudu
Dokazał, zabijając wroga swego ludu.
A dzisiaj jako *pismo* znów chce niszczyć wroga,
Którym jest brak oświaty i miłości Boga.

Znaczenie zagadki w Nrze 8-ym: *Łóżko.*

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 25 lutego.

Płacono za pszenicę białą od 8.90 do 9.25 złr., za czerwoną od 8.80 do 9.25 złr., za żółtą od 8.75 do 9.15 złr.; za żyto od 6.85 do 7.20 złr.; za jęczmień browarny od 6.75 do 7.40 złr.; na paszę od 6.— do 6.25 złr.; za owies od 6.25 do 6.50 złr.; Rzepak od —.— do — —. Wszystko za 100 kilogramów.

Nadesłane.

Mokrzyska. Wielmożnemu Panu Drowi Maurycemu Straszewskiemu, hojnemu dobroczyńcy szkół początkowych, w dobrach jego położonych, składa podpisany za całoroczną prenumeratę *Krakusa* dla tutejszej szkoły staropolskie: „Bóg zapłać!“

Andrzej Gliński,
nauczyciel szkół wydziałowych.

Księgarnia

Spółki wydawniczej polskiej
w Krakowie (pałac Spiski)
otrzymała na skład główny:

Podręcznik dla owczarza
napisał
Dr Władysław Łaszczyński.

Praca uwieńczona nagrodą konkursową przez Towarzystwo rolnicze Odolanowsko-Pleszewskie.

W 16-ce, str. 78. — Cena **50** ct.

Genialne dzieło O. Didona
Jezus Chrystus
wychodzi zeszytami we wzorowem polskiem tłómaczeniu. Prenumeratę na całość (2 olbrzymie tomy, zeszytów 25—27) przyjmuje wyłącznie księgarnia *K. Bartoszewicza w Krakowie.*
Prenumerata wynosi 5 złr. z przesyłką każdego zeszytu osobno 6 złr. 50 ct. — Cena zeszytu 30 ct., z przesyłką 35 ct

Redakcya „Krakusa“ przeniesioną została na ulicę Szewską l. 15.

Upraszamy wszystkie listy do Redakcyi, artykuły i gazety adresować wyraźnie: Redakcya „Krakusa“, Kraków, ulica Szewska l. 15.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W drukarni „Czasu“ w Krakowie Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.